Nr. 42. Lwów, dnia 15. października 1908. Rok XLI. Tom LXXV.

ROLNIK

ORGAN C. K. GALICYJSKIEGO TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową: w Państwie Austryackiem: rocznie 16 K., półrocznie 8 K. W Rosyi rocznie 10 rubli sr. W W. Księstwie Poznańsk. 20 m. Numer pojedynczy kosztuje 40 hal.

ADRES REDAKCYI i ADMINISTRACYI: DR. JAN PAYGERT BIURO KOMITETU C. K. GAL. TOW. GOSPOD. LWÓW — ULICA KAROLA LUDWIKA L. 3.

Cena ogłoszeń zamieszczona na okładce inseratowej. Ogłoszenia przyjmuje: Administracya „Rolnika“ i Agencya ogłoszeń, Lwów, Pasaż Hausmana 3. Manuskryptów nieumieszczonych nie zwraca się. Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. — Przedruk bez podania źródła nie dozwolony.

TREŚĆ:

Obowiązki gospodarującego na większej własności.

Znaleźliśmy się w posiadaniu prywatnego listu posła i wiceprezesa Tow. Gospodarskiego Księcia Witołda Czartoryskiego, pisanego do jednego z krewnych, wstępującego obecnie na praktykę gospodarczą.

Znalazłszy w liście tym bardzo cenne wskazówki, jak mają postępować ci, którzy prowadzą na wsi większe gospodarstwo, wobec służby i ludu, bardzo trafne uwagi dotyczące stosunku podwładnych z przełożonymi — umieszczamy w *Rolniku* cały dłuższy ustęp tego listu z pozwoleniem dostojnego autora:

„Koniecznie sobie wyszukaj miejsce, w którem będziesz pełnił „służbę“. Wszelka praktyka jako „wolontaryusz“ jest znacznie mniej warta.

Praktyka powinna mieć za cel (prócz samej nauki gospodarstwa) nauczenie się pracowania wogóle. Dotychczas miałeś jako robotę naukę gimnazyalną, której, chcąc nie chcąc, musiałeś się poświęcać w różnym stopniu. Teraz zaś pamiętaj, że od wprawy i umiejętności pracy, zależeć będzie działalność całego twego życia. Najszlachetniejsze zasady, teorye i wiedza, będą bezużyteczne, jeżeli przytem nie przejdziesz treningu i praktyki pracy. Praktyka pracy w służbie ułatwi ci później pracę na akademii i uniwersytecie, skoro w jakimkolwiek kierunku nauczysz się naprawdę pracować. Aby odnieść zupełną korzyść z praktyki, trzeba: zdać sobie sprawę, że praktyka, przy której nie włożysz całej siły woli i energii, jest ogromną stratą czasu, nauką lenistwa i łudzeniem samego siebie, że się coś robi.

Praktyka powinna być służbą twardą, przy której przychodzi się do zamiłowania ładu, organizacyi i posłuchu. Nawet rozkaz mniej zdolnego i sprężystego przełożonego staje się celowym i dobrym, jeżeli praktykant stara się wejść w myśl jego. Wobec przełożonych i podwładnych trzeba się postarać o to, aby wspólnie do jednego dążyć celu. Powinno to być ciągłem dążeniem ludzi wspólną pracą zajętych. Przeciw zdaniu podwładnego trudno jest bardzo cokolwiek przeprowadzić, przy wielkiej nawet energii. Małą zaś cząstką tej energii zrobić można dużo, jeżeli się podwładnego do sprawy przekona tak, że razem się do jednego ideału dąży. Odnosi się to nawet do drobnych szczegółów w każdej pracy. Nie każdy przełożony zdaje sobie z tego wyraźnie sprawę. Idąc mu jednak w dobrem znaczeniu tego słowa na rękę i wykonując inteligentnie i chętnie każde polecenie, doprowadza się nieraz nawet przełożonego mniej wykształconego, ale zdolnego i subtelnego, do dawania coraz to życzliwszych i racyonalniejszych rozkazów.

Trzeba w służbie słuchać bezwzględnie; trzeba sobie jednak zdawać ze wszystkiego sprawę, a wykonując szczegóły dokładnie, nie tracić z oka całości, dlaczego, co i jak się robi. W każdej administracyi trafiają się błędy, Dla początkującego jest koniecznem mniej się nad niemi zastanawiać, niż nad tem raczej, co jest dobrem i celowem. Pracując w czyimś majątku, trzeba w sobie wyrobić życzliwość dla niego, nie trzeba być obojętnym na dobro tego warstatu, trzeba dbać bardzo o to, aby dopomódz do oszczędności, wydajności pracy, trzeba ten warstat pokochać jak swój własny. Trzeba się przejąć

tem, że obrawszy sobie zawód szlachetny rolnika lub leśnika, jest się żołnierzem sprawy narodowej. Oręż nasz dzisiejszy to praca na polu ekonomicznem i społecznem.

Ekonomista znany powiedział, że więcej zrobi dla kraju ten, który potrafi sprawić, aby dana powierzchnia ziemi wydawała podwójny plon, niż wszyscy politycy na kuli ziemskiej razem -- swem działaniem Sprawa ta jest rozwiązaniem niejednej kwestyi socyalnej. Koniecznie więc trzeba starać się poznać i nabrać przekonania o ważności wysokiej kultury. Zwiększyć wypłodność gleby, a stosunkowo zmniejszyć koszta produkcyi, to powinno być dążeniem każdego rolnika i leśnika. Gdyby każdy pracował intenzywnie w tym kierunku, szybkoby się ten zmysł dla wysokiej kultury rozchodził siłą faktu w najszersze koła mniejszych i małych rolników i leśników. Przez taką pracę przywiązanie do roli, do ziemi, staje się coraz silniejsze, coraz szlachetniejsze.

Taki szczery pracownik bronić będzie tej ziemi, tego kraju, tem silniej, tem goręcej, im więcej włożył w nie pracy i miłości; jeżeli będzie coraz więcej takich pracowników, to wyrobi się opinia, która mniej przekonanych będzie trzymała w karbach, nie da im wypuścić ziemi w ręce niepowołane — bo opinia jest wielką siłą. Każdy pracownik najmniejszy może być żołnierzem zwycięskim w tej sprawie, Właściciel większy, czy mniejszy o tych zasadach, da sobie radę — i ziemi z rąk nie wypuści.

Ważnym czynnikiem jest tu także administrator, urzędnik lub praktykant. Wielu właścicieli z własnej winy tracą majątki, marnują, lub czynią pozycyami straconemi, bez znaczenia i wartości dla majątku narodowego, dla życia społecznego. Majątek większy, każdy, ma racyę bytu ze stanowiska społecznego i wypełnia pożytecznie swe przeznaczenie, jeżeli właściciel zdaje sobie sprawę ze swego posłannictwa.

Od chłopa nie można żądać, aby miał wyższe wykształcenie i majątek dostateczny, aby szedł z całą świadomością naprzód, zastosowując to, co nauka i praktyka wydały najnowszego. To jest posłannictwem większych właścicieli. Majątki większe powinny być temi rozsadnikami zastosowania i doświadczania teoryi naukowych na wielką skalę, od nich powinien się rozchodzić przykład na mniejsze i małe gospodarstwa; w tym wypadku tylko mają racyę bytu i są potrzebnemi dla społeczeństwa i kraju. Gospodarstwa takie mogą się jedynie w ten sposób rozwijać, jeżeli właściciel potrafi sobie wyrobić pomocników tym duchem przejętych. Niestety takich właścicieli i takich pomocników jest niewielu.

Pole działania tu jest wielkie i piękne. Żyjąc na wsi i nie robiąc polityki, można przez samą zawodową, celową i uczciwą pracę zrobić dużo pod względem społecznym.

Nie przez wiece, nie przez roznamiętnianie ludzi, choćby w dobrym kierunku, lud się podnosi pod względem dobrobytu, nauki i moralności. Przez przykład i wspólną pracę jedynie. Nigdy mu nie schlebiać, nie wmawiać w niego zalet, których nie ma, nie poddawać mu żądań, których urzeczywistnienie przechodzi jego siły. Pracować jednak z nim dla niego, spokojnie, życzliwie, stopniowo. Służyć mu zawsze radą i pomocą. Przedewszystkiem zaś być s k r u p u l a t n i e sprawiedliwym, uczciwym i słownym. Zajmować się ludem nie dla celów chwilowych (np. wybory), ale zawsze okazywać mu jednakową życzliwość i serce, starać się o jego wychowanie, wykształ-

Pogadanki hipologiczne.

XIV.

„Z mego doświadczenia wiem, że folblut arab, zetknięty wprost z chłopską kobyłą, sprawia, że pęciny w zastraszający sposób gałganieją...“

Twierdzenie to wyczytałem w artykule zatytułowanym: „U naszych sąsiadów“ w Nr. 33 *Rolnika* z 14. sierpnia b. r. na str. 359, druga szpalta u dołu.

Nie jestem zwolennikiem arabów, lecz gdy chodzi o hipologiczne poglądy na wyniki krzyżowań, skoro nikt dotąd głosu w tej sprawie nie zabrał, przypada mi znowu rola obrońcy, tym razem równocześnie prawd hipologicznych i akcyi Towarzystwa gospodarskiego, którą można krytykować, lecz tak źle znów nie jest, by jej aż zarzucić, że rozsiewa kąkol.

Jeżeli po arabach z Jezupola, Jabłonowa, Piwody, Taurowa i Zarzecza miałyby u źrebiąt od chłopskich klaczy pęciny w z a s t r a s z a j ą c y s p o s ó b g a ł g a n i e ć, to autor tego twierdzenia, zamiast pisać szkice hipiczno-historyczne, powinien przedewszystkiem wyrznąć filipikę przeciw temu kierunkowi, który dotąd, zdaje mi się, że popierał.

Sukcesorzy wielkiego hr. Juliusza Dieduszyckiego widocznie zrezygnowali z powrotu na te wyżyny, z których ich stada pochodzą. Zrezygnowali z roli światowej, a poszli w kierunku tańszej fabrykacyi regeneratorów wschodnio-galicyjskiej ogólnej produkcyi koni. Stwarzanie podkładu pod remontę, oto cel tych hodowli.

Wprawdzie araby typu Branickich dużo lepiej odpowiadają temu celowi, lecz nie wątpię, że z każdą następną generacyą zwiększy się i u nas kaliber. Jeżeli zaś zasada publicznej selekcyi reproduktorów ostatecznie zwycięży, to ciesz się Austryo! Galicya ci zawsze remont dostarczy, ostatnie ich źródło nie wyschnie!

Lecz i z innem zdaniem autora szkicu hipologiczno-historycznego, wypowiedzianem w Nr. 38 *Rolnika* z 18. września b. r. na str. 406, druga szpalta u góry, zgodzić się nie można, gdy mówiąc o polskiej hodowli koni półkrwi, tak się wyraża: „Folblut na folbluta i po trzech, czterech generacyach wszystko zdrobniało“.

Zdanie to podzielać z autorem mogą tylko ci, co naszych porządnie prowadzonych stad nie znają. Być może, że tu i ówdzie hodowca, używający do rozpłodu wyniszczone ostatnie braki pełnej krwi angielskiej, a do tego wychowujący przychowek po nich na słomie, wyszedł na użyciu kulturnego ogiera tak, jak ten, co w ten sam sposób żywiąc, posługuje się w bydle Simenthalerami; zdanie to jednak w fałszywem świetle przedstawia rezultaty osiągnięte w ogromnej większości stad naszych.

Gdyby kto z galicyjskich hodowców koni oryentalnych nie wierzył, że przychowek od jego klaczy po folblucie angielskim przerośnie matki, to proponuję mu bezpłatną dzierżawę pierwszego z brzegu ogiera pełnej krwi mego chowu, których mam aż pięć do dyspozycyi. Wymawiam sobie tylko nadwyżkę ponad przeciętną cenę uzyskaną w latach poprzednich za przychowek po ogierach arabskich, oczywista jako towar sprzedany. Jeżeli przeciętna waga, miara tak wzrostu jak i obwodu żeber, jak

cenie i dobrobyt. Uważam tę drogę za jedynie racyonalną i dobrą. Majątek większy powinien sobie wyrobić u ludu reputacyę absolutnej uczciwości i słowności.

Służba powinna być trzymana w wielkiej karności; niema w tem nawet trudności, jeżeli traktowanie jej jest życzliwe, stanowcze, a wydawane rozkazy racyonalne, dokładne i wyraźne. Trzeba sobie wyrobić sposób mówienia spokojny, grzeczny, a stanowczy, kiedy chodzi o rozkaz. Rzadkością wielką jest wtedy nieposłuszeństwo. Wszelkie zobowiązania wobec służby muszą być wypełniane z pedantyczną skrupulatnością. Wszelkie nieuczciwości i hardość powinny być ostro karane i nigdy nie tolerowane.

Każdy młody powinien się bardzo pilnować, aby życzliwie i grzecznie traktować niższych, a wyższości nie okazywać nigdy, z próżności lub chęci władzy. Odnosi się to szczególnie do osób starszych wiekiem, od których mimo ich niższego wykształcenia, dużo nauczyć się można. Bardzo ważnem jest (nie wchodząc nawet w powody natury moralnej), aby praktykant wystrzegał się bardzo wszelkiej poufałości wobec dziewcząt i kobiet wiejskich; z takich poufałości wynika, że już nie można bezstronnie występować wobec tych kobiet samych, ani wobec ich krewnych i blizkich; z tego powstają plotki, nienawiść, często zemsta, a dla załagodzenia tych trudności wkrada się łatwo niepokój, kłamstwo, udawanie, nieszczerość i rozmaite nieprzewidziane komplikacye, wskutek których traci się powagę, co uniemożliwia dalszy pobyt w odnośnem miejscu.

Wogóle przykładne i bogobojne życie daje ogromną powagę i ułatwia stosunek z przełożonymi, podwładnymi i ludem.

Z tego wsystkiego wynika, że zawód nasz daje możność służenia Panu Bogu i krajowi w sposób piękny, praktyczny i bardzo ponętny, trzeba tylko być przejętym jak najwyższym ideałem, do którego dążyć należy wytrwale, cierpliwie, zwróciwszy ku niemu cały wysiłek swej woli".

Prof. K. Malsburg.

O rzekomem minimum białka w karmie krów mlecznych,

wypośrodkowanem przez insp. Marszałkowicza.

Z góry zaznaczam, że przedmiotem niniejszych uwag będzie przedewszystkiem metodyczno-naukowa strona broszury o *„Indywidualnem żywieniu krów dojnych"* p. Marszałkowicza oraz najnowszej tegoż publikacyi w *„Zeitschr. f. d. landw. Versuchswesen"*, jego bowiem praktyczna konkluzya o normie karmnej jaką dla krów mlecznych (str. 50 i 53 *„Ind. żyw."* etc.), wyznacza, a jaką z całą gotowością przyjmuję, w świetle tych uwag innego może nieco nabierze znaczenia.

Kiedy zarzuciłem Szan. Autorowi wymienionej pracy, że oparł swe subtelne obliczenia koniecznej ilości strawnego białka w karmie krów na wyprodukowanie jednego litra mleka na zbyt grubych danych empirycznych, odesłał mię On do ścisłych doświadczeń Jordana i i., które w tej mierze miały być decydującemi.

---

i obwodu pod kolanem, przy racyonalnym wychowie większa nie będzie, to takiemu ogierowi lepiej w łeb strzelić.

Jestem przekonany, że wszyscy właściciele arabskich pepinier w Galicyi są tego samego zdania bądźto z własnych prób, bądź z doświadczenia drugich, na dowód zaś prawdy zacytuję tu jako klasyczne przykłady stado Mycowskie pana Hulimki i stado Dyiągowskie pana Jędrzejowicza, które na podkładzie czysto oryentalnym powstały. Proszę zapytać właścicieli, czyli ich stada wskutek użycia folblutów angielskich zdrobniały.

Przeciętny folblut angielski jest większy od halbluta wyprodukowanego na arabskim podkładzie, a ten znów przewyższa rozmiarami araba, na którym został zaszczepiony.

Fakt, że polski halblut nie ma masy folbluta, podniesiono w Królestwie po wyścigach w Piotrkowie, gdzie o nagrody współubiegają się prawie wyłącznie konie *presque pur sang*, a między niemi są produkta takiego kolosa, jak siwy imp. z Francyi *Bouisson-Ardent,* lub takiego *Sac à papier* Lubomirskich, ojca sławnego dziś Intryganta.

W Królestwie otrząśnięto się z apatyi, która piętnuje galicyjskiego hodowcę; z arabomanią dawno rozbrat wzięto, do produkcyi robociaków używa się tam boulonnaisów, do produkcyi koni wierzchowych folblutów, sięgając nierzadko po materyał cięższy (u nas stado Dzikowskie, Krzywieckie i Chorostkowskie), idąc za przykładem Prusaków, którzy z pewnością racyonalniejszą od nas postawili tezę: *Rasse und Masse.*

* * *

Wystawa w Jarosławiu... nie byłem na niej, bo z ogłoszeniem, kiedy będą wystawione konie, nigdzie się nie spotkałem*) tak była dobrze reklamowaną. Podobny błąd popełniono również przy ostatniej aukcyi arabów.

Otóż wystawa ta miała charakter czysto lokalny. Sądzę, że na takich wystawach, jeżeli większe stada nie mają być *hors concours,* to powinno się zapewnić współudział hodowców i z innych powiatów, inaczej premiowanie staje się poprostu wzajemnem świadczeniem sobie dyplomów i medali, czyli tanią, niekontrolowaną porównaniem reklamą. Że premiowanie koni włościańskich na wystawach powiatowych zupełnie ma inne znaczenie i racyę — dowodzić nie potrzeba.

Z artykułu o koniach wystawionych w Jarosławiu, który czytałem w Narodówce, domyślam się, że importowany z Arabii ogierek „Rami" był wystawiony na publiczny widok. Nie cofając się przed bezwzględną krytyką, która mi już tylu narobiła nieprzyjaciół, pozwalam sobie publicznie wypowiedzieć moje o tym nabytku zdanie: Jeżeli takiemi brakami pod względem szlachetności, budowy, typu, chodów i temperamentu zechcą się posługiwać właściciele pepinier arabskich, to niedaleko zajadą.

* * *

Po raz trzeci komisya hiszpańska przyjechała na Ukrainę, poszukując arabskich ogierów i klaczy. Poprze-

*) W wszystkich pismach codziennych. (Red.)

Więc najpierw o ścisłych doświadczeniach w ogóle słów parę.

Każdemu, kto w fizyologii odżywiania się zwierzęcego nie jest dyletantem, wiadomo, jak mało uchwytne i jak niesłychanie trudne do apodyktycznej interpretacyi są wyniki takich doświadczeń — i jak wielkiej ilości zgodnych rezultatów tu potrzeba, aby módz dojść na ich podstawie do jakichś pozytywnych wniosków. Wszak kwestya n. p. roli amidów w zwierzęcej przemianie materyi od kilku dziesiątków lat już bywa wentylowaną przez najznakomitszych fizyologów i setki w tej mierze ścisłych doświadczeń zostało przeprowadzonych — — a ostatecznie rozwiązaną dotąd ona właściwie jeszcze nie jest. Znana zaś powszechnie kontrowerza takich dwóch koryfeuszy światowej sławy na wzmiankowanej niwie doświadczalnej, jak Edw. Pflüger i Karol Voit, odnosząca się do pytania: o ile w produkcyi tłuszczu i siły żywej biorą bezpośredni udział białka? — trwała lat kikanaście a wzorowe doświadczenia odnośne Voita, „przerachowane“ przez jego adwersarza, dały wyniki dyametralnie sprzeczne z konkluzyą, jaką z nich sam eksperymentator wyciągnął! Na odwrót dotyczące klasyczne doświadczenia Pflügera w świetle odradzającej się dziś metabolicznej teoryi przemiany materyi, której sam Pflüger pierwotnie hołdował, nabierają zupełnie odmiennego znaczenia niż to, jakie on im przypisywał. A jednak i drugich doświadczeń w wspomnianym kierunku było bez liku!

To też znamienną cechą ludzi, prawdziwie nauce oddanych, jest pewna powściągliwość co do wysnuwania z nich daleko idących wniosków, które ubierają w formę mniej lub więcej prawdopodobnego przypuszczenia — a nie apodyktycznych pewników.

Jakżeż postępuje w tej mierze Szan. Autor „*Indywidualnego żywienia* etc.“?

Oto z doświadczeń nie własnych wysnuwa z reguły daleko dalej idące wnioski — niż te, jakie sami eksperymentatorowie z nich wyciągają; ba, nawet korreguje ich pod tym względem (n. p. str. 676, „*Vieviel Gramm* etc.“), lub przeobraża ich zestawienia na swoją modłę (*ibid.* str. 676) a następnie konkluduje bez wahania, że n. p. „na produkcyę 1 kg. mleka — (w którym przyjmuje p. Marszałkowicz zawartość 35 gr. proteinów) — nie potrzebujemy rachować więcej, jak 35 gr. strawnych proteinów paszy“ (str. 46 „*Ind. żyw.* etc.“), lub jeszcze dosadniej: że „*für die Produktion von 1 kg. Milch nur so viel Gramm verdauliche Proteinstoffe im* (oczywiście *Produktions-*) *Futter angenommen werden sollten, als dieses eine Kilogramm Milch Rohprotein enthält*“ (str. 679 „*Wieviel Milch* etc.“) — słowem, wypowiada twierdzenia tak skrajne, że są wprost niemożliwemi do przyjęcia.

Bo proszę sobie wyobrazić minę fizyka albo mechanika, gdyby im ktoś przedstawił swą kalkulacyę, z której wynika, że wynalazł *perpetuum mobile*?

Przytoczone zas tezy p. Marszałkowicza są ni mniej ni więcej, jak tylko takiem fizyologicznem *perpetuum mobile* w przemianie substancyi białkowatych przy produkcyi mlecznej. Co więcej! Przy sprawdzeniu rachunkowem wywodów Jego okazuje się ona jeszcze czemś fenomenalniejszem: mianowicie źródłem siły i materyi, która powstała z niczego!

Jest to może zarzut zbył ciężki, aby mógł się ostać nawet na chwilę bez dowodu.

Proszę więc czytać na str. 44 „*Ind. żyw.* etc.“ ustęp końcowy, który brzmi dosłownie:

---

dnie zakupy, zrobione w ukraińskich i wołyńskich stadach tak dobre dały rezultaty, iż tego roku ponownie wyprawioną została komisya, na której czele stał komendant jazdy Juan Saez de Hero, a towarzyszyli mu adjutant Attilano Lessaris i Sala, weterynarz Mariano de Viedma i tłumacz Herzenstein.

Rezultat tej wyprawy był następujący: W Sławucie nabyła komisya ośm młodych ogierków i trzynaście klaczy, płacąc ogółem 19.000 rubli. W Antoninach ogiera i klacz za 3.500 rubli; w Uzinie u K. hr. Branickiego siwego 10-letniego ogiera „Van Dyck'a“, płacąc za niego poważną sumę 5.000 rubli. „Van Dyck“ jest urodzony i wychowany w Uzinie. W tem stadzie nabyto również 3-l. ogiery anglo-araby po pełnej krwi „Reverand'zie“ „Rembrandt'a“ za 2.000 rubli, „Richmond'a“ za 1000 rubli i 3 arabskie klacze za 3.000 rubli. W Sachnach u p. Abramowicza nabyła komisya dwie klacze. W Białej Cerkwi ogiera angloaraba za 1000 rubli i ofiarowano za takąż klacz 1.700 rubli, lecz oferta nie została przyjętą.

W Janiszówce u W. hr. Branickiego chcieli Hiszpanie kupić kilka klaczy arabskich, właściciel jednak nie zgodził się na sprzedanie takowych. Tej wiosny hr. W. Branicki nabył osobiście w Egipcie trzy ogiery arabskie i klacz ze źrebięciem. Konie te mają być bardzo typowe i wszystkie siwe.

Dwa lata temu po raz pierwszy przyjechała komisya hiszpańska pod przewodnictwem zarządzającego hiszpańskiemi stadninami państwowemi na Wołyń. Hiszpanie polskimi arabami byli zachwyceni, co ważniejsze, jak utrzymują, dają one roślejsze i silniejsze potomstwo, aniżeli oryginalne, z Afryki sprowadzane ogiery, do których przecież bliżej Hiszpanom niż do Polski.

Z Ukrainy hiszpańska komisya pojechała do stad rosyjskich ks. Kurakina i hr. Strogonowa. U tego magnata, który kilka lat temu sprowadził z Indyi 3 ogiery za 200.000 rubli, nie dokupili się Hiszpanie ani jednej sztuki.

* * *

Książęta Lubomirscy zachęceni zwycięstwami swych koni na torze wiedeńskim oddali trenerowi Reeves'owi dziesięć roczniaków do trainingu. Inserat stanówki znakomitego „Sac à papier“ w oficyalnym organie wiedeńskiego Jockey Clubu, dał dotychczas w rezultacie zgłoszenie czterech klaczy br. Springera i p. Lucrenbachera do ojca Intriganta, który stanowi we Widzowie w Królestwie w cenie 700 rubli od klaczy.

Węgierski prezydent ministrów podczas dwudniowego meetingu w Nagywarad dosiadł cztery razy koni wyścigowych, wygrał dwa biegi!

Z powodu zakazu zakładów na wyścigach w Ameryce powstała we Francyi formalna inwazya amerykańskich stad i stajen wyścigowych, czem się Francuzi wcale nie martwią.

W Pułtusku podczas konkursu hippicznego odbył się i bieg myśliwski młodzieży. Sześciu chłopczyków stanęło do startu na kucach. Zwycięstwo odniósł Stefcio Skarzyński, zaś o drugą nagrodę finierowali chłopcy z wielką zaciętością.

„Ileż więc gramów proteinu rachować powinniśmy na produkcyę 1 kg. mleka? Przyjrzyjmy się bliżej doświadczeniu W. H. Jordana, cytowanemu (a zatem wziętemu już z drugie ręki) przez Dra Kellnera. Krowa nr. 1 w III-cim okresie doświadczenia otrzymała ogółem strawnego proteinu 732 gr. Z ilości tej znaleziono w moczu rozłożonego białka 273 gr., w skład ciała weszło 43 gr., a cała r e s z t a 416 gr. znalazła się w mleku. Ponieważ zaś krowa ta ważyła 540 kg., zatem pasza jej bytowa, wedle poprzednich naszych obliczeń, powinna wynosić 324 gr. białka. Reszta więc tylko w i l o ś c i 408 gr. na produkcyę mleka użytą być mogła i jak widzimy w całości użytą została“.

Owóż — „jak widzimy“ — owa reszta 408 gr. białka w paszy dała aż 416 gr. w mleku — czyli, inaczej mówiąc, stał się cud i 8 gr. białka powstało w niem z niczego!

To trudno, rachować trzeba nawet przy ścisłych doświadczeniach fizyologicznych nie tylko s t a j e n n y c h, a obaczymy później, że i tam nie zawsze liczył p. Marszałkowicz bardzo skrupulatnie...[1]).

Przypatrzmyż się teraz owemu doświadczeniu Jordana, do którego Szan. Autor „*Ind. żyw.* etc.“ tak chętnie się odwołuje. Znajdzie go Czytelnik w całości przytoczonem (n. b. wedle parafrazy Kellnera) w cytowanej już późniejszej niemieckiej pracy p. Marszałkowicza p. t. *Vieviel Gramm verdaulicher Proteinstoffe werden zur Produktion eines Kilogramms Kuhmilch verbraucht?*“ ogłoszonej niedawno w „*Zeitschr. f. d. landw. Versuchswesen*“, XI, 8.

[1]) A i p. H. Gurski miał racyę, że 55% od 60 — wynosi 33 a nie 35, jak to Szan. Autor „*Ind. żyw. etc.*“ wydrukował w niem na str. 43 — i do mylnych stąd dochodził wniosków — a b ł ę d u swego (bo jakżeż to nazwać inaczej w arytmetyce?) nigdzie sprostować nie zechciał.

Z doświadczenia tego, podzielonego na 5 okresów, wyjmuje p. Marszałkowicz dla swoich celów okres jedynie III-ci, w którym z bilansu przemiany materyi azotowych wynika, że krowa Nr. 12 dawała w tym czasie z 67 gr. białka dyspozycyjnego w karmie — 66·6 gr. tegoż w mleku. Jak długim był ten okres i ile w nim krowa — o której ogólnie tylko wiemy, że ważyła 540 kg., straciła lub zyskała na swej wadze żywej, a także ile wynosił jej udoj? — tego wszystkiego dowiedzieć się tu bliżej nie można. Pominiętym jest też zupełnie okres II-gi i IV-ty tego doświadczenia. Wiemy natomiast, że w okresie I-szym i V-tym krowa powyższa Nr. 12 spotrzebowała d a l e k o w i ę c e j białka z swej karmy na produkcyę proteinów w mleku bo 125·4, względnie 132 gr. na 81·5, względnie 71·4 gr. I z tego, tak ze wszech miar n i e f o r m a l n e g o doświadczenia wyciąga p. Marszałkowicz wniosek, że „*für die Produktion von 1 kg. Milch nur so viel Gramm Proteinstoffe im Futter angenommen werden wollten, als dieses eine Milch Rohprotein enthält!*“[1])

Przejdźmyż teraz do innego doświadczenia, na które powołuje się Szan. Autor „*Ind. żyw.* etc“. *i* „*Wieviel Gramm* etc.“. Omawia on je bliżej w tej ostatnio wymienionej pracy (str. 669) — a znajduje się ono przytoczone u Kellnera („*Die Ernährung*“ etc., str. 533 IV). Wynika zaś z niego, że z 394 gr. białka dyspozycyjnego w karmie znalazło się aż 380 gr. w udoju; ale i tego było p. Marszałkowiczowi za mało, więc przeprowadziwszy własną korekturę w dotyczącym bilansie przemiany materyi, orzeka, iż dyspozycyjnego białka było tam tylko 380 gr. i że zatem w s z y s t k o to białko, b e z ż a d n y c h s t r a t, przeszło do mleka. A stąd — *päpstlicher, wie der Papst selbst!* — przychodzi on znów do kategorycznego wniosku, że „*das ganze Quantum des verdauten Proteins, welches nach Deckung des zur Erhaltung des Lebens der Kuh notwendigen Bedarfes zurückgeblieben, ohne weiteren Verlust von der Kuh zur Milchproduktion aufgebracht worden ist*‘ (*ibid.* str. 671) – proklamując w ten sposób ponownie z całem swem przeświadczeniem naukowem — fizyologiczne *perpetuum mobile* w nauce żywienia!

Wreszcie trzecia serya doświadczeń, t. zw. duńskich. Co do nich, to oparł się p. Marszałkowicz również tylko na referacie — i to bardzo lakonicznym — z drugiej pochodzącym ręki, mianowicie, na pobieżnej notatce Hollmanna, podanej w „*Mitteil. d. D. Landw. Ges.*“ 1907, 17, przy sposobności omawiania tamże duńskiej produkcyi buraków. I zrazu zakonkludował Szan. Autor „*Ind. żyw.* etc.“ o wyniku tego doświadczenia, że t r u d n o p r z y p u ś c i ć, a b y 34 gr. p r o t e i n ó w p a s z y m o g ł o f a k t y c z n i e w y t w o r z y ć 35 gr. p r o t e i n ó w m l e k a“ („*Ind. żyw.* etc.“ str. 47).

Te *ipsissima verba* p. Marszałkowicza trafiają rzeczywiście do zdrowego rozsądku każdemu zwykłemu śmiertelnikowi — i dlatego to pisał p. H. Gurski, że widocznie sam autor tych słów nie przywiązuje powyższemu doświadczeniu poważniejszego znaczenia.

[1]) Przypominamy, że doświadczenie to spotkało się już z trafną zupełnie oceną krytyczną p. H. Gurskiego w jego skromnym wprawdzie co do swych rozmiarów, ale bardzo starannie i sumiennie opracowanym „a r t y k u l i k u“ w 30 nrze tegorocznego „*Rolnika*“. P. Gurski, co prawda, nie doczekał się nań odpowiedzi od samego p. Marszałkowicza, — ale natomiast zwymyślał go od „ś w i e ż o u p i e c z o n y c h D u b l a ń c z y k ó w“ i jeszcze coś tam — p. zastępca kuratora tutejszej Akademii rolniczej — w „*Korespondencyi*“, w której i mnie się dostała lekcya taktu co do prowadzenia polemiki! *Sic fata...*

Hrabia Jan Zamoyski z Trzebienia urządził w Królestwie gromadną jazdę na dystans z rodziną. Panowie konno, panie amerykanem, zaprzęgniętym w dwie półbulonki, za którym podążała czwórka również pół-bulonek. Przebyto 347 wiorst! Na etapach panowie sami konie wycierali i pielęgnowali. Pół-bulonki wytrzymały tę jazdę na równi z imp. hunterem i końmi wysokiej krwi angielskiej.

U nas... cicho, jedyny w kraju kącik sanocki zaczyna się ruszać. Oto trzej bracia Dydyńscy zakładają stado w Dydni. Zakupili we Wiedniu cztery folbluty, między niemi bardzo piękną i klasową 5-l. „Eifel“, która wygrała w dwóch latach przeszło 20.000 koron. Chów amerykańskich treberów również jest zamierzony. Pan Stan. Wiktor szczęśliwą ręką złożył sobie małą stajnię wyścigową. W skład jej weszły galicyjskie „Dummheit“ i „Boruta“ — obecnie z w i e d z a n y, jakoteż austryackie „Juchar“, „Maricza“ i „Mirabeau“ Wszystkie te konie wygrały biegi przynosząc młodemu sportsmenowi dotąd 30.000 koron. Pan Jan Wiktor zaś rozpoczął w Zarszynie chów koni pełnej krwi o kalibrze 3 hunterów.

Oto są wiadomości z bieżącej chwili, które hodowców koni niewątpliwie zainteresują.

Ostoia-Ostaszewski.

Takby się też wszystkim zdawało, a jednak tak nie jest!

P. Marszałkowicz rozwodzi się bowiem bardzo długo i szeroko w swej pracy niemieckiej nad trzema doświadczeniami, ogłoszonemi anonimowo (czyżby nikt za nie nie chciał wziąć odpowiedzialności?) w 60. biuletynie roln. Stacyi dośw. w Kopenhadze z r. 1896 — które są istotnie fenomenalnie osobliwemi! (str. 681—691 „*Wieviel Gramm*"). I tak pierwsze z tych doświadczeń wykazuje, że krowa Nr. 68 straciła wprawdzie 10 kg na wadze żywej, ale dawała przez przeciąg 3-miesięczego okresu doświadczalnego po kilkanaście litrów mleka na dobę (18·2 do 14·4), przerabiając w niem średnio 56 gr. proteinów z karmy na 66 gr. proteinów w udoju, to zn. 100 gr. na 117! A takich niesamowitych krów było tam jeszcze więcej — mianowicie, krowy Nr. 23, 53 i 58 doświadczenia 2-go, które z tą pierwszą do spółki, straciwszy tylko po 5 kg na swej wadze żywej, zdołały nawet wytworzyć jeszcze więcej, bo przeciętnie 72 gr. dziennie białka w mleku z 54 gr. tegoż w karmie produkcyjnej — a więc 133%! Kiedy zaś urządzono konkurencyę takiego wytwarzania wielokrotnych ilości białka udojowego z proteinów, znajdujących się w karmie, między krową nr. 64 a znaną nam już czarodziejką Nr. 68, — to pokazało się, że tamta tej sztuki nie potrafiła — a to dlatego, że była ona przez 3-miesięczny okres tego doświadczenia nieco lepiej żywioną od tej ostatniej... Dodać zaś trzeba, że obom tym krowom przybyło jeszcze przez ten czas po 9, względnie 6 kg na wadze! Więc znów konkluduje na ten temat Szan. Autor „*Ind. żyw.* etc.":

„*Diese Untersuchung stellt somit fest, dass die Fütterung der Milchkühe mit einer Ration, welche nur so viel Stickstoff enthält, als sie zur Erhaltung der Lebensfunktionen des Organismus bedürfen, mit Zusatz desjenigen Quantums, welches sich in der von ihnen hervorgebrachten Milch vorfindet, selbst wenn sie durch längere Zeit geübt wird, nicht nur den Kühen nicht schadet, sondern in Gegenteil ihnen alles bietet, dessen sie zur Erhaltung ihres Organismus und ihrer Produktion bedürfen*". Co zostało wydrukowane rozstrzelonemi trzcionkami na str. 691 u dołu w „*Wie viel Gramm* etc.".

I któżby się spodziewał, że po takiem teoretyczno-naukowem *credo* zaraz na drugiej kartce (str. 694) tej samej pracy p. Marszałkowicza znajdzie jednak wskazówkę praktyczną, że oprócz oczywiście karmy zachowawczej, jednak trzeba dawać krowom mlecznym aż po 37 gr. strawnego białka na każdy litr wyprodukowanego mleka — tak, jak to było wskazanem już w „*Ind. żyw.* etc.", — gdzie jeszcze nie była literacko i naukowo wyzyskana powyższa serya dośw. duńskich. A ja, naiwny, biorąc całkiem seryo owe enuncyacye Szan. Autora „*Ind. żyw.* etc.", sądziłem, że w 3-ciem, zapowiedzianem wydaniu tej jego książki znajdę dawkę proteinów strawnych w karmie o dużo, dużo mniejszą, niż 37 gr. — obliczoną mianowicie już na przykładach owych krów z Kopenhagi: Nr. 23, 53, 58 i 68, które przecież tem więcej wyzyskiwały białka z karmy, im było go tam mniej, i to wyzyskiwały w sposób wprost nadprzyrodzony, dając go niekiedy o całe 268% [1]) więcej w mleku, niżeli go było w karmie! Bo proszę, czyż taka karma nie byłaby bardzo nawet korzystną dla kieszeni producentów nabiału?

[1]) Np. krowa Nr. 68 w okresie V. doświadczenia, cytowanego na str. 682 w „*Wieviel Gramm* etc.".

Później będę się starał wykazać, że p. Marszałkowicz daje krowom w swoich oborach nawet wiele więcej, niż owych 37 sakramentalnych gramów białka strawnego w karmie produkcyjnej na każdy litr udojonego mleka, — a teraz ośmielę się rzucić pytanie: Czy Szan. Autor zastanowił się i starał się zbadać istotną przyczynę tych tak paradoksalnych na oko cyfr, jakiemi majaczą się powyższe doświadczenia duńskie?

Sądzę, że dalekim był On od tego, — bo inaczej przecieżby był coś wspomniał o ich niezwykłej fizyognomii — tak, jak to raz był uczynił *à propos* doświadczenia podanego przez Hollmanna na cytowanej już str. 47 „*Ind. żyw.* etc.", kiedy jeszcze mniej naukowo traktował sprawę odżywiania się zwierzęcego.

Otóż może Szan. Autor pracy „*Wieviel Gramm* etc.", zechce przyjąć do wiadomości, że niezwykłe przejawy, o których mowa, dadzą się wytłómaczyć — a to w świetle metabolicznej teoryi przemiany materyi, co do której po bliższe informacye odsełam Go do 4-ro tomowej biologii ogólnej M. Kassowitza (Wiedeń 1896—1904), gdyż bardzo warto przestudyować ją dokładnie, jeśli się zacznie pisać o „*Indywidualnem żywieniu* etc." w II. wydaniu lub III-cim, a zwłaszcza „*Wieviel Gramm* etc.".

Aby zaś i Czytelników moich nie pozostawić pod tym względem w możliwej nieświadomości, powiem tylko tyle (chociaż nie wiem, czy będę dobrze zrozumianym?), że przy intenzywnej sekrecyi mleka i karmie, nadzwyczajnie obfitującej w związki bezazotowe, jaką tu ona wszędzie była rzeczywiście, zaś niedostatecznej pod względem ilości składników jej azotowych, — ustrój zwierzęcy radzi sobie przez pewien czas w taki sposób, że własną swą zarodź (plazmę) komórkową w ciałkach krwi, tkankach biernych łącznych, a wreszcie i innych — rozczepia w tej formie, że integralną część białkowatą tej zarodzi oddaje na cele wydzielania się mleka, zaś część bezazotową osadza jako tłuszcz w swem ciele, — na który zużywa właśnie ów nadmiar węglowodanów z karmy. Skutek zaś tej „nieczynnej" przemiany materyi jest ten, że na wadze swej zwierzę takie wprawdzie nie traci, albo przynajmniej traci tylko nieznacznie, — że w moczu również coraz to mniej wtedy znajdujemy związków azotowych: ale ustrój jego staje się mimo to coraz to uboższy w substancye białkowate, utracone z mlekiem i w końcu na tem ucierpieć musi, nie mogąc pod tym względem przekroczyć pewnego *minimum*. Inaczej bowiem mielibyśmy zwierzęta z cukru i krochmalu, a nie z mięsa, krwi i kości [1]).

Nie jest zatem bynajmniej wskazanem zmuszać dany ustrój zwierzęcy nadmiernemi dawkami wę-

[1]) Dla rolników może uprzystępnię zrozumienie tego procesu przykładem, wziętym z chemii gleby. Wiadomo, że wapnem niegaszonem nawieziona gleba — staje się nader czynną, ponieważ działa ono roztwarzająco na różne jej składniki trudno rozpuszczalne. Gdybyśmy więc wciąż wapnili daną glebę, to wprawdzie przez pewien przeciąg czasu moglibyśmy w znacznie wyższej mierze wyzyskać różne jej odżywcze dla roślin związki — ale tem samem statycznie zostałaby ona w nie daleko uboższą — a przestałaby już dużo wcześniej rodzić, zanimby wciąż dowożone wapno zajęło miejsce wszystkich innych jej składników.

Analogia jest tu więc taka: nawóz wapienny, to są owe węglowodany w karmie podstawowej; zaś inne związki odżywcze gleby, — to proteiny strawne w karmie produkcyjnej. Porównanie to chroma zresztą, jak każde porównanie

Do

Biura Statystycznego c. k. galicyjskiego
Towarzystwa Gospodarskiego

Do l. 4781.

we Lwowie

Ulica Karola Ludwika 3.

L. 4781/08

Powiat polit. .... Powiat sądo[wy] ...... Gmina ......

Gatunek rośliny uprawnej	Ile morgów (mniej więcej) na każde 100 m. lub hekt., (czyli jaki procent) przypada na obok wymieniony gatunek uprawy: w większej własności – w danej miejscowości	w większej własności – przeciętnie w pow. sądow.	w mniejszej własności – w danej miejscowości	w mniejszej własności – w powiecie sądowym	Ile zebrano w roku 1908. z 1 morga lub hektara – kóp	1 Kopa wydała w litrach – ziarna cel.	1 Kopa wydała w litrach – ziarna średn.	1 Kopa wydała w litrach – poślad[u]	… 1 ko- … zboża … ze słomą	Waga 1 hl. ziarna – celnego	Waga 1 hl. ziarna – średniego	Waga 1 hl. ziarna – pośladu	Ile zebrano w r. 1908 z 1 morga lub hektara – hektolitrów	Ile zebrano w r. 1908 z 1 morga lub hektara – Cetn. metr.
Czystym ugorem pozostawiono														
Zasiano lub zasadzono:														
Pszenicy ozimej														
„ jarej														
Żyta ozimego														
„ jarego														
Jęczmienia ozimego														
„ jarego														
Owsa jarego														
Hreczki														
Prosa														
Kukurudzy														
Rzepaku ozimego														
„ letniego														
Grochu														
Bobiku														
Bobu														
Wyki (na ziarno)														
Łubinu (na ziarno)														
„ (na nawóz do przeorania)														
Koniczyny w ogóle														
Mięszanki na paszę														
Kukurydzy na paszę														
Innej paszy (lucerny esparzety, seradelli i t. d.)														
Kartofli														
Buraków cukrowych														
Buraków pastewnych														
Marchwi pastewnej														
Kapusty														
Lnu														
Konopi														
Anyżu														
Chmielu														
Razem	100	100	100	100										

Uwagi i inne pytania dodatkowe

1) Ile z ogółu koniczyną obsianych pól zostawiono na zbiór nasienia i jaki był wydatek?

2) Czy i ile zasiano rzepy ściernianki?

3) Jaki był zbiór siana i otawy z 1 morga lub hektara?

4) Ile sadów jest w danej miejscowości i pow. sąd. i jaki był zbiór owoców?

5) Czy są pasieki, jeżeli tak, ile pni w danej miejscowości i pow. sąd.? Jaki był zbiór miodu i wosku z 1 pnia?

6) Czy i jakie jeszcze rośliny bywają w danej miejscowości i pow. sąd. uprawiane?

7) Inne szczegóły:

UWAGA: O ile zbiór której rośliny nie ukończony prosimy podać cyfry w przybliżeniu.

UWAGA: Prosimy o podanie odpowiedzi czy podane daty zbiorów stosują się wyłącznie do obszarów dworskich, czy i do gr… gruntów, czy do ogółu. — Jeżeli możliwe, prosimy o podanie dat przeciętnych dla własności większej i mniejszej **ogółem** — Jeżeli daty zbioru odnoszą się do własności większej tylko, lub tylko do mniejszej — pro… podanie w uwadze — czy zbiory w własności drugiej są mniejsze czy większe i o ile?

Prosimy bardzo kwestyonarz zaraz wypełnić i …otnie odesłać opatrzony marką 10 halerzową.

głowodanów, a minimalnemi proteinów do tego anormalnego kierunku w przemianie materyi, ponieważ prędzej czy później pomścić się to musi — a krowy nasze powinne nam wystarczać na dłużej, jak na 3 do 5 miesięcy, bo wiejska obora — to nie stajnia doświadczalna w Kopenhadze!

Dotychcsas tego jeszcze p. Marszałkowicz nie robił (chyba może tu i ówdzie to się czasem zdarzyło), a jeśli nie pójdzie później drogą swojej „szarej" teoryi, ale utrzyma się na „zielonej" niwie dotychczasowej swej praktyki, to i niema niebezpieczeństwa.

Szan. Autor „*Ind. żyw.* etc." może bowiem nie przypuszcza wcale, że *de facto* daleko więcej daje swym krowom strawnego białka na produkcyę jednego litra mleka, niż 37 gr. — a dalej, że także mleko z tych krów zapewne nie zawiera zwykle aż 35 gr. surowego białka. I dlatego to na wstępie się zastrzegłem, że przeciw praktycznej jego normie karmnej nic zgoła nie mam i że ją chętnie nawet przyjmuję — a tylko nie podzielam jego teoryi *perpetuo-mobilistycznej*... co do przemiany materyi ustrojowej, a w szczególności białek.

W tej zaś kwestyi pozwolę sobie dopowiedzieć kilka uwag w przyszłym Nrze *Rolnika*. (Dok. nast.)

Koniczyna amerykańska.

(Ostrzeżenie dla rolników).

□ Kilkakrotnie ostrzegała redakcya „Rolnika" w dawniejszych rocznikach przed zakupnem koniczyny amerykańskiej, gdyż odmiana ta bardzo mało ma listków i pędów bocznych, główną wartość odżywczą przedstawiających w zielonej i na siano zebranej paszy.

Koniczyna amerykańska ma grubą, drzewiastą, a bezlistną łodygę, jedynie pod kwiatem tworzą drobne listki rodzaj korony, kwiat jest cokolwiek większy, również jak i ziarno nasienne, które zachwyca oko niewprawne swą dorodnością. Niemcy dawno poznali się na tej bezwartościowej odmianie koniczyny, obecnie więc poszukiwaną jest głównie do Niemiec, Francyi i Szwajcaryi styryjska i tak zwana rosyjska koniczyna pochodząca z Podola, Ukrainy i wschodnich powiatów galicyjskich.

Wskutek przewidywanego nieurodzaju koniczyny nasiennej podskoczyła cena tejże w sierpniu b. r. do 160 koron za 100 kg, a tak przedwcześnie wysoka bo jesienna cena, pobudziła spekulacyę do sprowadzania nasienia z Ameryki i Węgier, gdzie amerykańska odmiana, jako posuchę lepiej znosząca, mimo mniejszej wartości pasznej jest rozpowszechnioną, a w produkcyi ziarna większe daje plony od europejskich gatunków. Zachodzi więc obawa inwazyi koniczyny amerykańskiej, grożąca zwyrodnieniem naszego rodzimego ziarna, które co prawda straciło wiele w reputacyi wskutek rozpowszechnienia się kanianki, na której tępienie istnieje wprawdzie ustawa... ale na papierze, bo władze wydają okólniki nakazując tępienie ale egzekutywy karnej, którą tylko przez żandarmeryę wykonaćby można, wcale nie przestrzegają. Niemal każda niwa włościańska koniczyny przedstawia po pierwszym pokosie piękny zielono-żółty kobierzec. Lecz cóż się dziwić włościanom, kiedy nawet w niektórych „wielkich skarbach" widuje się matecznikі kanianki, pomimo, że nabycie znakomitego młynka Röberowskiego uchyla wszelkie niebezpieczeństwo zatrzymnia tego chwastu.

Wobec „amerykańskiego niebezpieczeństwa" pożądanem byłoby, aby przynajmniej nasza krajowa stacya botaniczno-rolnicza, wydając atesty na brak kanianki stwierdzała zarazem proweniencyę koniczyny przez większe firmy kupieckie sprowadzanej, a to na mocy listów przewozowych, co byłoby dla rolników wskazówką: aby z wyjątkiem rosyjskiej i krajowej żadnej zagranicznej zwłaszcza via Hamburg-Brema, a także z Węgier sprowadzonej nie kupować.

Bronisław Janowski.

Rolnictwo na Wystawie Jarosławskiej.

Niemniej interesującym od już poprzednio opisanych działów wystawy przemysłowo-rolniczej w Jarosławiu był dział rolniczy wraz z leśniczym. Nic dziwnego. Wszakżeż jarosławskie, to serce rolnictwa galicyjskiego, ześrodkowujące wszystkie te drogi i sposoby, które do podniesienia i do postawienia naszego gospodarstwa wiejskiego na odpowiedniem w dzisiejszych warunkach stanowisku najpewniej prowadzą. Wprawdzie dział ten nie wystąpił w takiej okazałości jakby to być mogło, a nawet — powiedzmy otwarcie — jakeśmy się tego spodziewali, a przypisać to należy przedewszystkiem samejże porze wystawy, w której wiele produktów rolnych znajdowało się jeszcze w polu, powtóre, niekorzystnej pogodzie w czasie żniw, która jak wiadomo tegoroczne zbiory bardzo uszkodziła. W każdym jednak razie dział ten, jak to już wyżej powiedzieliśmy, był bardzo zajmujący i o ile nie imponował ilością wystawców względnie okazów wystawowych o tyle mógł zająć nawet wybrednych znawców doborem okazów i ich umiejętnem zestawieniem.

Działy te pomieszczone były w kilku oddzielnych pawilonach. Największą ilość okazów pomieszczono we właściwym pawilonie rolniczym, zbudowanym bardzo gustownie w stylu zakopańskim, a zajmującym obszaru około 600 m^2. Drugim z kolei był pawilon wiejski Janusza i Natalii hr. Tyszkiewiczów, obejmujący płody gospodarstwa rolnego i leśnego w kluczu dóbr Kolbuszowa i Lelechówka. Wreszcie trzecią grupę stanowił oddział maszyn rolniczych, znajdujący się w części na wolnem powietrzu, a w części w pawilonach, a zajmujący około 3000 m^2 powierzchni.

Szczegółowy przegląd działów powyższych poprzedzamy podaniem wyniku sądu komisyi jurorów jaki się odbył w Jarosławiu, dnia 10. września, a w skład której wchodzili: prof. dr. K. Miczyński jako przewodniczący, prof. T. Chrząszcz i Karol hr. Kruzenstern. Komisya powyższa przyznała następujące odznaczenia:

A) W grupie hodowli zbóż i nasion.

I. Dyplom honorowy: 1) Jerzemu Turnauowi z Mikulic za metodyczną hodowlę zbóż.

II. Medal złoty: 1) Stanisławowi Jakubowskiemu w Zabawie za produkcyę nasion traw i roślin pastewnych. 2) Prof. dr. Kazimierzowi Rogoyskiemu w Krakowie za hodowle oryginalnych pszenic i nasion traw w Mydlnikach i Sierczy.

III. Medal srebrny: 1) Stanisławowi hr. Mycielskiemu w Boryniczach za hodowlę zbóż. 2) Stanisławowi hr. Tarnowskiemu w Rudniku za produkcyę nasion traw, 3) Jerzemu Turnauowi z Mikulic za produkcyę nasion buraków pastewnych.

IV. List pochwalny: Zarządowi dóbr hr. Zamoyskich w Wysocku za produkcyę nasion traw.

B) W grupie innych produktów rolnych.

I. Medal złoty: 1) Zarządowi dóbr ks. Czartoryskich w Pełkiniach za kolekcyę ziemiopłodów, 2) Zarządowi dóbr Stanisława hr. Tarnowskiego w Rudniku za kultury łąk, torfowisk, wierzby koszykarskiej i torf opałowy.

II. Medal srebrny: 1) Zarządowi dóbr ks. Czartoryskich w Wiązownicy za kolekcyę ziemiopłodów. 2) Kozłowskiej w Lubaczowie za owoce. 3) Zarządowi dóbr hr. Mycielskiego w Boryniczach za kolekcyę ziemiopłodów. 4) Jerzemu Turnauowi w Mikulicach za kolekcyę ziemiopłodów. 5) Syndykatowi Towarzystw rolniczych

w Krakowie za działalność na polu handlu nasionami, (dodatkowo uznanie za bogatą kolekcyę pierwszorzędnych nasion.)

III. Medal bronzowy: 1) Zarządowi dóbr hr. Zamoyskich w Wysocku za kulturę wierzby koszykarskiej. 2) Zarządowi dóbr Tuczempy za owoce, 3) Stanisławowi Zalasińskiemu w Cieszacinie za kolekcyę odmian ziemniaków, 4) Eustachemu Wolskiemu w Hawłowicach za pszenicę 5) Zarządowi dóbr w Urzejowicach za kolekcyę ziemiopłodów. 6) Zarządowi dóbr hr. Tyszkiewiczów w Kolbuszowej za kolekcyę zbóż. 7) Zarządowi dóbr w Chłopicach za wina owocowe i ziemiopłody. 8) Jerzemu Turnauowi w Mikulicach za dziewięciopolowy płodozmian lössowych. 9) Hr. Łubieńskiemu w Zassowie za drzewka owocowe i ozdobne.

IV. Listy pochwalne: 1) Karolowi Baranowi w Pietrzykowicach za kolekcyę ziemiopłodów. 2) Helenie Wolskiej w Sieniawie za owoce. 3) Władysławowi Madejowi w Batkowie za ziemiopłody i warzywa. 4) Jarosiewiczowi, ogrodnikowi w Jarosławiu, za urządzenie ogrodu wystawowego. 5) Żochowskiemu w Krakowie za plany ogrodów.

C) W grupie leśnictwa:

I. Dyplom honorowy: Zarząd dóbr hr. Janusza i Natalii Tyszkiewiczów w Lelechówce za przedstawienie całości gospodarstwa.

II. Medal złoty: 1) Zarząd dóbr Adama ks. Czartoryskiego w Sieniawie za przedstawienie gospodarstwa leśnego. 2) Zarząd dóbr hr. Janusza i Natalii Tyszkiewiczów w Lelechówce za mapy i przekroje gospodarstwa leśnego.

III. Medal srebrny: 1) Zarząd dóbr w Rudniku za przedstawienie gospodarstwa leśnego. 2) Zarząd tartaku ks. Jerzego Czartoryskiego w Czercach za produkta tartaku. 3) Zarząd dóbr hr. Tyszkiewiczów w Kolbuszowej za hodowlę raków.

IV. Medal bronzowy: Zarząd dóbr w Sieniawie za zestawienie szkodników leśnych.

IV. Medal bronzowy: Kółko gospodyń wiejskich w Cieszacinie za produkty gospodarstwa domowego.

Osobno urzędowało Jury dla maszyn rolniczych, złożone z pp. Adolfa Turnaua, prof. Kazimierza Ajdukiewicza, inż. Adama Youngi i Józefa Szaynoka. Komisya ta przyznała następujące odznaczenia:

A) Firmom za wystawione zbiory maszyn i narzędzi rolniczych.

I. Dyplom honorowy: 1) Claytonowi i Shuttleworthowi, 2) Deeringowi (zast. Syndykat Tow. roln.), 3) ks. A. Lubomirskiemu.

II. Złoty medal: 1) Cegielskiemu (zast. St. Komarnicki we Lwowie), 2) Bächerowi (zast. Z. Parnes we Lwowie).

III. Srebrny medal:

a) rządowy: Węg. kolejom państwowym (zast. Z. Parnes),

b) komitetowy: 1) Umroth i Sp., 2) Cernowski, (Czeski Bród).

B. Za poszczególne maszyny lub narzędzia.

I. Dyplom honorowy: 1) F. Melicherowi za siewniki, 2) S. Kalmerowi (zast. Z. Parnes) za młynki, 3) Monschalowi (zast. Syndykat Tow. roln.) za garnitur młocarniowy.

II. Złoty medal: John Deere (zast. Syndykat Tow. roln.) za pług, 2) Heid Stoheron (zast. Z. Parnes) za tryery.

III. Srebrny medal:

a) rządowy: Plezie z Turki za pługi,

b) komitetowy: 1) Dymnickiemu w Jarosławiu za pomysł plewnika, 2) Dobrye'mu (zast. Komornicki) za młocarnię.

IV. Bronzowy medal: 1) Kormanowi w Jarosławiu za młocarnię, 2) Kewie z Biedolin za plewnik.

V. List pochwalny: 1) Braciom Ordeltern za młocarnie, 2) A. Kaszparemu za siewniki, 3) Dobry'emu (zast. Syndykat Tow. roln.) za siewnik do saletry.

Wreszcie osobno oceniała dział maszyn mleczarskich komisya złożona z pp. Henryka Rozwadowskiego z Miłocina, dra Tadeusza Rylskiego z Rzeszowa, Józefa Gawlikowskiego z Bogumina i Ludwika J. Barańskiego z Krakowa. Powyższe jury przyznało następujące odznaczenia:

I. Dyplom honorowy: 1) Firmie Alfa Separator w Krakowie za komplet maszyn mleczarskich, 2) Firmie Melotte Separator we Wiedniu.

II. Medal srebrny: 1) Firmie Lister i Spka we Wiedniu za wirówkę.

III. List pochwalny: Firmie Lasocki i Koziański za wirówkę „Rex“. (Dokończenie nastąpi).

Znaczenie roboty akordowej w rolnictwie.

(Ciąg dalszy).

IV. W jaki sposób robota akordowa może wpływać na stosunki robotników rolnych?

W potrójny sposób:

1. Przez zwiększenie dochodu robotnika i utrzymanie go w ten sposób na wsi bez wielkiego nakładu ze strony pracodawcy.

2. Przez mimowolne przyzwyczajenie robotnika do pracy intenzywniejszej.

3. Przez lepsze wyzyskanie czasu roboczego dla pracodawcy.

Do punktu 1-go. Jest rzeczą pewną, że przy robocie akordowej dochód dzienny będzie większym, aniżeli przy wynagrodzeniu za czas. Jednakowoż rozmaitymi są stosunki przy pewnych formach akordu i na te chcemy w krótkości zwrócić uwagę.

Należy rozróżnić robotę akordową podług liczby robotników do pewnej roboty potrzebnych, np. do młócenia lokomobilą, do żniwa wraz z wiązaniem i ustawianiem w kopy. Wtedy umowa akordowa bywa ogólną lub poszczególną.

Następnie należy rozróżniać roboty, za które po ukończeniu wypłaca się całe wynagrodzenie w gotówce, od tych, do których, oprócz wynagrodzenia dziennego lub rocznego, dodaje się pewną tantiemę czy premię, w razie jeżeli robotnik ponad umówiony punkt działalność swą rozwinął. Do pierwszej formy akordu te tylko roboty się nadają, które w krótkim przeciągu czasu mogą być wykonane, których dokładność łatwo ocenioną być może i gdzie od robotnika wyłącznie zależy dokładność wykonania.

W drugiej formie akordu dokładność roboty już nie od samego robotnika, ale także od rozmaitych urządzeń i od pracodawcy staje się zawisłą, tak na przykład mleczność krów, zbiór buraków cukrowych, wzrost wagi bydła opasowego, trzody chlewnej i t. d.

Podczas gdy w pierwszej formie z góry oznaczona cyfra za całkowite wykończenie pewnej roboty bywa wypłacaną — w drugim wypadku, oprócz umówionego za pracę wynagrodzenia, przybywają jeszcze dodatki w formie premii od sprzedaży. Ta ostatnia grupa tem się różni zasadniczo od pierwszej, że więcej zależy tu na uwadze i przychylności ludzi do tej roboty użytych, aniżeli na ich umiejętności.

Jeżeli możliwem się okaże większą część robót gospodarskich akordowo wykonywać, to roczny dochód poszczególnego robotnika zwiększy się niezawodnie, co stanie się również najlepszym sposobem zwalczania emigracyi ze wsi.

Do punktu 2-go. Kto wątpiłby o tym fakcie, że dzięki przyzwyczajeniu do intenzywniejszej pracy zwiększy się pracowitość robotników, temu tylko przypomnieć należy przymusową służbę wojskową — o ile ona wpływa na młodzież wiejską — jak ci, którzy ją odbyli sprawniejsi są i szybciej pracujący od tych, którzy w wojsku nie służyli. Zapewne iż zawsze istnieć będzie pewna liczba takich, których lenistwo i ospałość przezwyciężą chęć zarobku i ci spełnią nawet przy akordowej robocie to tylko, co już absolutnie niezbędnem się okaże, większość jednak pójdzie dalej, tem bardziej, jeżeli przełożeni pracować będą nad obyczajowem podniesieniem stanu robotniczego.

Do punktu 3-go. Gdy wskutek mimowolnie zwiększonej pracowitości każda robota szybciej wykonaną zostanie, pracodawca także będzie miał tę korzyść, iż w czasach pilnej i forsownej roboty, jak przy żniwie, przy pielęgnowaniu i zbiorze roślin okopowych, przy terminowych dostawach, brak robotników nie da mu się uczuć, bo czas lepiej wykorzystanym zostanie. Taki zysk na czasie rzadko da się cyframi wyrazić, ale każdy rolnik wie z doświadczenia, ile znaczy dobre wykorzystanie dni roboczych, zwłaszcza, gdy pogoda niebardzo sprzyja — tysiące zyskuje się nieraz tym sposobem, a gdy ludzie nieprzyzwyczajeni do roboty akordowej, lub też jest ona z pewnych przyczyn niemożliwą, w krótkim przeciągu czasu tysiące stracić można. Nie zapominajmy jednak o odwrotnej stronie medalu, t. j. że nieraz robotnicy przy robocie akordowej robią szybko ale niedokładnie, lub że pracując nad siły, tracą zdolność zarobkowania na przyszłość. Jedynym sposobem w pierwszym wypadku jest nieubłagana surowość i otwarte oko na wszystko — w drugim tylko wpływ na kulturalny rozwój pojęć robotnika pozwala budować pewne nadzieje na przyszłość.

B. Sposób przeprowadzenia umowy akordowej.

Jeżeli przyszliśmy do przekonania, że robota akordowa może wywrzeć wpływ korzystny na ludność robotniczą w tym kierunku, iż ta ostatnia przestanie marzyć o emigracyi do miast i środowisk przemysłu, z drugiej zaś strony przyczyni się do lepszego wykorzystania czasu oraz sił roboczych, wtedy należy się starać o zastosowanie odpowiednich środków, by ludność tę formę umowy zechciała sobie przyswoić.

I. Jak wogóle, gdy chodzi o kwestyę robotników rolnych, tak też specyalnie w tym wypadku niezbędną jest pewna działalność i uzyskanie pewnego wpływu, które nie są dziełem jednej chwili, ale wymagają długiego nieraz czasu i współdziałania przełożonych, kierowników i urzędników administracyjnych. Ponieważ sama istota roboty akordowej wymaga większej energii i intelligencyi, uwagi i dobrej woli, przedewszystkiem więc potrzeba pouczyć interesowanych o istocie roboty akordowej i odpowiedniem jej wykonywaniu. Trzeba zatem przedewszystkiem:

1. pouczyć przedsiębiorców i ich zastępców. Do tego nie wystarcza zaopatrzyć urzędników w wielką ilość wzorów tu i ówdzie zawartych umów, ale muszą zrozumieć istotny cel umowy, jako też stosunek zachodzący pomiędzy pracą rolną a robotnikiem, oraz jego uzdolnieniem. W tym kierunku nasza rolnicza wiedza wykazuje wielkie braki. Podczas gdy wytworzyła wyczerpujący i rozgałęziony system odnośnie do uprawy ziemi, hodowli roślin i pielęgnowania zwierząt — to o człowieku, o ile jego praca znajduje zastosowanie w rolnictwie, niewiele pomyślała i wypowiedziała. Brakuje zupełnie nauki o pracy rolniczej, której udzielanoby uczniom dla jej praktycznego zastosowania, lub też dla udzielania jej drugim w przyszłości. Brakuje też odpowiednich wskazówek tak w szkołach średnich, jak w wykładach nauczycieli wędrownych i tych w ogólności, którzy w tej sprawie głos zabierają. Temu tylko przypisać należy, że przy omawianiu kwestyi robotniczej tak często słyszymy niejasne i powierzchowne poglądy, zamiast zdań na pewnych podstawach opartych. Jest to również jedna z przyczyn niedokładnego wykształcenia naszych rolników, nawet więcej oświeconych w kwestyi urządzeń administracyjnych i kierunku tychże, zwłaszcza gdy chodzi o wykorzystanie sił roboczych i o ocenienie kosztu.

2. Że robotników rolnych przedewszystkiem co do tego punktu oświecić trzeba, to już wydaje się rzeczą łatwo zrozumiałą; poruszyć tu jednak musimy pewien drażliwy punkt kwestyi robotniczej. Świeżo ukazała się w Lipsku bardzo cenna praca dr. Eryka Wellmanna pod tytułem „Abstammung, Beruf und Heeresersatz und ihre gesetzliche Zusammenhänge"; rozróżnia on wszystkich pracujących w ten sposób, iż dzieli ich na cztery grupy:

I. zupełnie niewykształceni do których zalicza robotników rolnych;

II. poduczeni, n. p. furmani, palacze itp.;

III. robotnicy umiejętni, t. j. ogół rzemieślników, ogrodnicy, gorzelnicy, optycy i

IV. pracujący umysłowo, t. j. osoby zajęte w zarządzie.

Kto wie, ile robotnik umieć i rozumieć potrzebuje, aby przynajmniej zadowalniająco swoje obowiązki spełniał, ten nie powinien się zgadzać na to, aby ta grupa ludzi za nieoświeconą miała być uważaną. Zaliczanie furmanów do wyższej kategoryi z tego zapewne pochodzi powodu, że posiadać muszą pewną zręczność i że większa odpowiedzialność na nich cięży, nie oznacza to jednak, by wiedza ich miała szerszy zakres — robotnik wogóle pewne wiadomości już posiada, lecz z punktu widzenia pracodawcy, potrzeba nauczania tego robotnika nieodpowiednio jest pojmowaną.

W wyżej wspomnianym dodatku do kalendarza rolniczego na rok 1908 znajduje się zdanie: „W pewnym względzie idealnym stanem dla pracodawcy byłoby, gdyby robotnicy byli tylko silnemi maszynami, bez żadnych wyższych potrzeb i o tyle tylko w zdolność myślenia wyposażeni, ile tego praca na roli wymaga". Sądzę, że to zdanie spotka się z licznemi zaprzeczeniami, gdyż z takim zastępem „Helotów", potrzebne roboty nie dałyby się uskutecznić i pomyślne rezultaty osiągnąć — natomiast twierdzimy wraz z Koppem, że czem większe są wymagania rolnika odnośnie do produkcyi, tem większemi też być muszą odnośnie do uzdolnienia robotnika, z czem muszą iść ręka w rękę większa samoistność i poszanowanie samego siebie w tym ostatnim.

W celu pomyślnego rozwiązania kwestyi robotniczej należy za zasadę przyjąć, żeby wszyscy w zakresie pracy około roli współdziałający uważali takową za wymagającą pewnej wiedzy, a temsamem dążyli do tego, by podrastającemu pokoleniu tę wiedzę dać. Jeżeli w tym wypadku nie da się pomyśleć o takiej nauce, jaką na przykład przechodzą rzemieślnicy, za konieczne należy uważać przynajmniej to, by te osobistości, które młodzież obznajamiać mają praktycznie z rozmaitemi urządzeniami, były do tego odpowiednio uzdolnione, to jest otrzymały fachowe wykształcenie w danym kierunku. Musi z czasem przyjść do tego, aby już nawet w szkole ludowej, a przynajmniej już podczas nauki uzupełniającej dla młodzieży między 14-tym a 18 tym rokiem życia, ta kwestya została wzięta w rachubę; tam również należałoby wykładać o korzyściach i niebezpieczeństwach roboty akordowej.

3. Powinno się kłaść nacisk na to, aby w dzieciach robotników wyrobić zdrowe zapatrywanie na pracę rolną, a także dostarczyć im podstaw do właściwego zrozumienia pewnych urządzeń. Nie należy się tem przestraszać, że szkole ludowej przypadnie w ten sposób nowy dział pracy, gdyż to, czego tam uczą z zakresu nauk przyrodniczych, należy umiejętnie zastosować do rolnictwa. Naturalnie, że w takim razie nauczyciel ludowy musiałby posiadać dokładniejsze wiadomości rolnicze, aniżeli to ma miejsce obecnie.

Nauczyciel ludowy, posiadający pewne zamiłowanie do rolnictwa i życia na wsi, będzie w możności przekazania tego swym uczniom, zwłaszcza jeżeli inne wybitniejsze osobistości, jak pleban miejscowy, właściciel dóbr, urzędnik, a także i niewiasty, naprzykład dozorczynie chorych, świeckie lub zakonnice, do pracy z nim razem staną. Że już u dzieci wiejskich budzi się z własnego doświadczenia pojęcie o korzyściach roboty akordowej, to już niejeden właściciel ziemski zauważył, a spostrzeżono również, że pewne roboty powierzane dzieciom szkolnym, jak niszczenie chwastów, przerywanie buraków i t. d., działały bardzo dobrze na rozwinięcie gibkości członków, wytrwałość, a nawet duchowy rozwój i jest to wielkim błędem ze strony miejskich działaczy, że zachęcanie dzieci szkolnych do zajęć rolniczych za szkodliwe uważają.

O ile łatwo będzie rozwinąć zrozumienie korzyści akordowej roboty u młodego pokolenia, o tyle napotkamy na pewne trudności u dorosłych, a mianowicie z powodu nieufności, z jaką robotnik zapatruje się zazwyczaj na jakieś zmiany, przez pracodawcę proponowane. W tym wy

padku tylko łagodna wytrwałość i nieustanna działalność mogą doprowadzić do celu; wspierać je będzie ta myśl przewodnia, iż akordową robotę nietylko dla swojej korzyści, ale także dla polepszenia bytu robotników wprowadzić chcemy.

Znamy wypadek, kiedy administrator pewnego majątku, wskutek nalegań z zewnątrz, zdecydował się zawrzeć akordową umowę o koszenie zboża, a robotnicy o godzinie 4-tej po południu chcieli zejść z pola, twierdząc, iż zrobili tyle, ile dzienna zapłata wynosi. W takim wypadku należało z całą surowością wymagać, by pracowali tak długo, jak zwykle, gdyż w przeciwnym razie niepowodzenie stawałoby się winą administratora, który też całe lata wyrzekał na niepraktyczność umowy akordowej, podczas gdy w tej samej okolicy, przy umiejętnem zastosowaniu, ludzie poznali niebawem jej korzyści. Zależy tedy przedewszystkiem

II. na wyborze odpowiedniej formy akordu do poszczególnych celów. Ze względu na szczupłość miejsca, nie możemy tu przedłożyć systematycznego planu umów akordowych — musimy tylko wskazać na wywody Schmollera, część II, str. 286—290, a zwłaszcza na Krämera *„Handbuch der Landwirtschaft“* — von der Goltza, str. 321 i nast. tom I, w których podane jest, jakiego rodzaju prace rolne do akordowej umowy się nie nadają. Również nie możemy tu przytoczyć pewnych dodatkowych punktów dla poszczególnych, lub też całe grupy obowiązujących umów akordowych, z wyjątkiem kilku cyfr.

Praktyka nas uczy, że mając dokładny pogląd na cel akordowej roboty, przy wprowadzeniu w życie umowy o wynagrodzenie akordowe za poszczególną pracę potrafimy sobie utworzyć pod tym względem odpowiednie zdanie, do tego jednak potrzeba posiadać dokładne pojęcie, ile przeciętny robotnik zdziałać może. Jeżeli rolnik nie posiada o tem zdania, wyrobionego własnem doświadczeniem, musi zrobić sobie zestawienie z doświadczeń innych; to jednak, czego nam literatura w tym względzie dostarczyć może, nie jest wcale dostatecznem, ani zadowalniającem. Wprawdzie w dodatkach do kieszonkowych kalendarzy rolniczych znajdują się takie obliczenia, na przykład Menzel podaje nawet dosyć dokładne cyfry i robotę akordową bierze w rachubę, ogranicza się jednak do stosunków w Saksonii, które przecież za normę ogólną uważane być niemogą. Oprócz tego polecamy jeszcze dawniejszych pisarzy, np. Kirchbacha, wydanie 9 z r. 1880, str. 584—587 i Blocha *Mitteilungen* wydanie 4. z r. 1885, str. 175—188 (obydwa opracowane przez Birnbauma). Liczne wskazówki, (zwłaszcza dla stosunków w Austryi) znajdziemy w 8-em wydaniu *„Vademekum“* Heckego. Byłoby jednak rzeczą bardzo cenną zebranie i ogłoszenie rozmaitych w tym kierunku spostrzeżeń i doświadczeń, uzyskanych w rozmaitych stronach kraju. (Dok nast.).

L. K . . . n.

Drobne wiadomości gospodarcze.

Pieniki (*Aphrophora spinosa*). Często na roślinach widzimy piankowate wydzieliny, w których po bliższem przyjrzeniu się ukazuje się niewielki owad, czarno-żółty. Jest to właściwie gąsienica pienika, który w stanie dorosłym buja swobodnie w powietrzu. Aczkolwiek owad ten występuje niekiedy gromadnie, obsiadając młode pędy i odbierając im soki, przez co ostatnie zostają powstrzymane we wzroście, pomimo tego nie można go zaliczyć do szkodników. Jednak niekiedy jest wielce źle widziany, gdy w niezwykłej ilości obsiada warzywa, truskawki i inne rośliny uprawne. Nie przebiera on w pożywieniu i dlatego wszystkie bez wyjątku rośliny mogą być przez niego nawiedzane. Na niektórych jednak występują one częściej, np. na łąkowych, na krwawnikach na młodych pędach jeżyn. Dawniej uważano, że jest szkodnikiem winorośli, lecz obecnie zarzut ten nie jest mu czyniony. Inny gatunek pienika, występujący głównie na wierzbie, noszący nazwę *A. salicilis*, jest od poprzedniego nieco większym i bardziej szkodliwym, opanowuje bowiem pędy wierzb koszykarskich w niezwykłej ilości, powstrzymuje je we wzroście, następnie zaś, skutkiem maleńkich ranek, poczynionych przez te owady przy wysysaniu soków, pędy stają się tak kruche i łamliwe, że nie mogą być przydatne do plecenia koszyków. Dlatego też owady te wyrządzają wśród wierzby koszykarskiej znaczne szkody.

Samiczka pienika składa w jesieni swe jajeczka na szyjce korzeniowej, z jajeczek w kwietniu wylęgają się gąsienice. Osiadają one na łodygach, przeważnie w rozwidleniu gałązki lub pomiędzy liśćmi i poczynają ssać soki roślin. Pianka, w której chroni się gąsienica, jest sokiem roślinnym, przerobionym przez owady i wydzielanym na zewnątrz w celach obrony. Pod tą pokrywą odbywają się przeobrażenia. Początkowo gąsienice są bezskrzydłe, dopiero począwszy od czerwca ukazują się zaczątki skrzydeł, w lipcu zaś wychodzi owad zupełnie rozwinięty, zaopatrzony w dwie pary skrzydeł, pokrywających mu cały grzbiet. Od tej pory żyje on zupełnie swobodnie i na roślinach wówczas znikają owe piankowate naloty. Ponieważ pienik jako szkodnik nie jest bardzo groźny, przeto nie wymyślono dotychczas środków walki z nimi, a ich piankowate pokrywy stanowią doskonałą obronę, utrudniającą walkę. Przy silnym napadnięciu najlepiej opanowane gałązki ścinać i wrzucać je do gorącej wody. Drugim sposobem, dla roślin mniej szkodliwym, jest rozgniatanie owadów pomiędzy liśćmi. Zresztą występowanie ich reguluje się samo przez się, a po latach bardzo w te owady bogatych następują inne, gdy niema ich wcale. Zabija je też miał wapienny, który po części może zapobiedz rozmnażaniu się ich. (Podług *Geisenheimer Mitteilungen*).

Zwalczanie mącznika agrestowego. W Bawaryi zjawił się na agrestach mącznik amerykański (*Sphaerotheca Mors uvae*). Władze ministeryalne wydały bezzwłoczne przepisy obowiązujące w celu zwalczenia zarazy w zarodku. Zwalczanie ma się odbywać przy udziale licznych miejscowych stacyi doświadczalnych i pod ich kontrolą. Przepisy są bardzo ostre. Po stwierdzeniu gdziekolwiek w szkółkach istnienia zarazy mają być bezzwłocznie o tem poczynione ogłoszenia. Sprzedaż krzewów agrestowych i porzeczkowych, nie dotkniętych zarazą, lecz pochodzących z miejscowości, gdzie zaraza się zjawiła, jest wzbroniona. Również wzbroniona jest z takich miejscowości sprzedaż jagód w stanie świeżym, mogą być one sprzedawane tylko w formie przetworów. Części roślinne, dotknięte chorobą, mają być przesyłane na stacye doświadczalne w naczyniach blaszanych zamkniętych. Przy sprowadzaniu agrestów z innych krajów, gdzie choroba jest rozwinięta, mają być żądane świadectwa, że te krzewy nie są dotknięte chorobą. Grunty, z których będą usunięte krzaki zarażone, mają być silnie wapnowane. (*Ogród Nr. 8.*).

Pilchy, zwane także sorkami, a na Śląsku strzyżykami, należą do najmniejszych ssaków na świecie. Powierzchownie podobne one są bardzo do myszy. Różnią się jednakże od nich tem, że mają bardzo małe oczy i cienki ryjek. Sierść pospolicie brunatnawo-ciemno-popielata, na brzuszku jaśniejsza. Pilchy żyją w ziemi, w norach; przyczem korzystają zwykle z nor gotowych, zrobionych przez myszy. Wszystkie drobniejsze pilchy należą do niezmiernie pożytecznych zwierzątek, ponieważ żywią się głównie robactwem znajdującem się w ziemi. Są to zwierzątka ogromnie żarłoczne. Jeden pilch n. p. potrzebuje dziennie dla swego wyżywienia się tyle robactwa, że zebrane razem i położone na wagę, przeważyłoby ono znacznie wagę samego pilcha. W braku robactwa napada większe od siebie myszy polne, które dusi i wysysa. Dobry gospodarz powinien więc ochraniać te zwierzątka, żeby mu się mnożyły i niszczyły w ziemi robactwo, podjadające korzonki roślin i t. p. Musi jednakże dobrze przypatrzyć się im, żeby potrafił odróżnić je od szkodliwych myszy, do których są one podobne. (*Rolnik śląski*).

Mrówki bardzo są szkodliwe dla owoców gdy rozchodzą się po drzewach. Aby je wygubić potrzeba ścieżki, któremi łażą, wysypać wapnem. Dobrze też jest rozpuścić sadzę w oleju lnianym i pień drzewa osmarować.

Aby wytępić mrówki w domu, kraje się tytoń drobno

i rozsypuje się w tych miejscach, gdzie mrówki dokuczają. Ostatni sposób zda się gospodyniom, gdy mrówki rzuciły się do kuchni lub spiżarni.

Tępienie świerszczów w domach da się w obecnej porze dokonać bardzo łatwo, potrzeba tylko małą wiązkę grochowin świeżych położyć na środku kuchni wieczorem i pozostawić tak kilka godzin, a przed świtem zebrać wiązeczkę skoro wraz z mieszczącymi się świerszczami schować ją do przygotowanego naczynia — najlepiej beczułki, nakryć szczelnie, aby się świerszcze nie rozłaziły, a następnie, gdy już się zagotuje ukrop należy świerszcze nim zalać na śmierć.

Często także pojawiają się w wielkiej liczbie w kuchniach **karakony, szwaby, prusaki**, okolicami różnie nazywane, a ogólnie znane, bo dokuczaja gospodyni nadmiernie. Niektóre z nich można tępić podobnie jak powyżej przy tępieniu świerszczów wskazano, lecz ponieważ dziś w każdym nieledwie domu znajduje się miednica emaliowana, a powinna ona być gładką i nieporysowaną — urządza się z tej miednicy łapkę na robactwo, nalewając na dno piwa, zakwasu chlebowego rozrzedzonego wodą, lub resztki jakiejbądź polewki. Miednicę ustawia się w kuchni, lecz, aby do niej robactwo z łatwością wchodzić mogło, obściewa się ją szmatami lub obsypuje piaskiem tak wysoko, ażeby piasek równał się z brzegiem miednicy. Robaki wchodzą do przynęty lecz wyjść z gładkiej miednicy nie mogą, bo się ślizgają. Niewolników takich należy rano sparzyć ukropem lub spalić.

Ziemniaki podlegają w wielu miejscach wskutek nadmiernych opadów atmosferycznych zarazie, i z takich pól, w których zaraza czyniła spustoszenie potrzeba kłęby wybrać i o ile można zużyć je czyto — o ile jest wielka ich ilość na sprzedaż, czy we własnej fabryce, czy w kuchni, czy też jako paszę dla świń i bydła, ale to wszystko pozbyć i zużyć potrzeba w jesieni. Zarazą dotknięte kłęby można skarmiać bydłem — gotowane parowane lub pieczone; surowe ziemniaki, czyto zarażone czy zabolałe nie mogą być skarmiane krowami bez należytego wyłączenia części zepsutych, inaczej bowiem staje się pasza taka przyczyną wielu chorób z zejściem śmiertelnem. Aby oszczędzić roboty przebierania, a tem więcej, aby zapobiedz dalszemu szerzeniu się zarazy i gniciu kłębów należy przy ręcznem wybieraniu ziemniaków z ziemi odrzucić tak zarażone, plamiste, nabolałe i skaleczone lub jakimbądź sposobem uszkodzone kłęby do osobnego koszyka i umieszczać je zwiezione do obejścia w miejscu suchem, przewiewnem. W roku tak niezwykle przekropnym na wielkich obszarach polskich krajów, gdy wybieranie ziemniaków będzie prawdopodobnie nieuniknionem w czasie niepogody, potrzeba wypróżnić w gospodarstwie boiska, próżne, suche pokryte dachem przestrzenie, aby ziemniaki podejrzane wysuszyć w takich lokalnościach. W miejscowościach mających przechowań takich mało można budować baraki pokryte gałęziami świerkowemi i tam wsypane ziemniaki suszyć. Bo wie to każdy gospodarz, że w kopce ziemniaków wilgotnych, zroszonych deszczem chować nie można. W wielkich gospodarstwach, a zwłaszcza fabrycznych (gorzelnia, mączkarnia) należy tem starannej oddzielać nadbolałe od zdrowych gdyż zdrowe sypią się odrazu w kopce. Tu o ile możności należy ziemniaki wybierać tylko w pogodę, bo wilgotne już się w kopcu nie wysuszą, a wilgotne ziemniaki nie przechowują się do wiosny zdrowemi. Zaznaczam, że w tak wyjątkowych warunkach jakie nam w obecnym stanie stałej niepogody, zwłaszcza w górzystych okolicach grożą, potrzeba do sadzenia i do przechowania na zużycie zimowe odbierać tylko kłęby dojrzałe, a gdzie kłęby przerastają należy młode takie oddzielać, te bowiem bywają skutkiem nadmiernej wilgotności gwałtownego gnicia powodem.

a. ż.

Kącik informacyjny.

Doniesienia kronikarskie.

Nowa kolej lokalna w kraju. Rozporządzeniem c. k. Ministerstwa kolei przyznaną została koncesya na wykonanie robót przedwstępnych około wybudowania wązkotorowej kolejki lokalnej między miastem Sniatynem, a stacyą Niepołokowce p. Juliuszowi Weissowi, reprezentantowi fabryk kolejek wązkotorowych we Lwowie w spółce z p. Żankowskim, właśc. warsztatów mechanicznych w Sniatynie.

Koncesyonaryusze zamierzają oprzeć urzeczywistnienie projektu na stworzeniu konsorcyum z drobnymi udziałami przez współudział szerokich sfer kraju. By udostępnić nabycie akcyi każdemu, nie przeniesie udział, o ile to dziś przewidzieć można, koron 100.

Jakie znaczenie mają tego rodzaju linie kolejowe lokalne dla danego powiatu i o ile służą one do podniesienia jego sił ekonomicznych, nie trzeba komentarzy, tak że poparcie usiłowań koncesyonaryuszy w tym kierunku jest obowiązkiem każdego mającego dobro kraju na celu. — Bliższe szczegóły zostaną wkrótce ogłoszone.

Jeżeli projekt tej pierwszej kolejki na tej zasadzie planowanej, da się doprowadzić do skutku, to będzie to impulsem do wybudowania całego szerego dalszych potrzebnych większych i mniejszych połączeń kolejowych w kraju, które z czasem stać się mogą naszą wybitną siłą ekonomiczną.

W jeździe dystansowej 7—8/10. 1908. Budapeszt-Wiedeń przyszła pierwsza, w 16 min. 38 sek. klacz pełnej krwi ang. 8 l. Adamsapfel po Manfred-Szepalma pod porucznikiem Wodianerem. Drugą była klacz półkrwi angiel. 7 l. Buesi, trzecim półkrwi angiel. 9 l. wał. Herold. Odległość 232 klm konie te przeszły w doskonałym stanie. Na drugi dzień po przybyciu do mety odbyły próbę pod jeźdźcem w kłusie, galopie i braniu przeszkód. Szło 79 koni, 17 wzięło nagrody 32 koni nie odpowiedziało zadaniu.

Hodowla owoców. W celu uzupełnienia austryackiego dzieła o owocach (*Obstgrundbuch*), które wkrótce zacznie wychodzić, byłoby bardzo pożądanem nadsyłanie okazów, teraz szczególnie szlachetnych gruszek, brzoskwiń, jak i gatunków moszczu itd.

Chodzi głównie o typowe okazy, po 3 z każdego gatunku; wielkość jest rzeczą podrzędną. Nadsyłać uprasza się na ręce Prezydyum c. k. austr. Związku pomologów *(k. k. öst. Pomologenverein)* Leechwald — Graz.

Roczny kurs maślarski rozpoczyna się w krajowej szkole mleczarskiej w Rzeszowie w pierwszych dniach listopada b. r. Kandydaci winni wnieść podanie na ręce dyrekcyi szkoły. Wymagane: ukończony 17. rok życia, ukończona szkoła ludowa z dobrym postępem, świadectwo lekarskie.

Praktyka mlecarska, tudzież ukończona poprzednio szkoła rolnicza zapewniają pierwszeństwo przyjęcia. Bliższe szczegóły udziela Dyrekcya szkoły (Rzeszów-Staromieście).

Pytania i odpowiedzi.

Odpowiedź na pytanie 70. Używanie nawozów pomocniczych na łąki podmokłe nie wyda dodatnich rezultatów; łąki takie należy wpierw osuszyć odpowiednią ilością szerokich rowów, względnie odczyszczeniem i poprawieniem istniejących już rowów. Dopiero po osuszeniu łąki użycie nawozów pomocniczych (w pierwszej linii wapna i tomasyny) będzie wskazanem.

Adolf Turnau.

Ze stołu redakcyjnego.

Do artykułu p. Kajetana Abgarowicza o wystawie koni w Jarosławiu otrzymaliśmy od hr. Stan. Siemieńskiego z Chorostkowa następujące wyjaśnienie:

Przeczytawszy artykuł w „Rolniku“ o stadzie chorostkowskiem, opisujący wystawę jarosławską, pozwalam sobie wyjaśnić, że:

I. w stadzie chorostkowskiem ani jednej klaczy niema, któraby miała choćby kropelkę zimnej krwi w sobie, gdyż wszystkie konie, które były chowane po Rapidronie. były konie na sprzedaż przeznaczone jako karosyery, a nie do chowu i ani jeden produkt Rapidrona nie dostał się do stada.

II. Telefon a nie żaden telegraf urodzony w Chorostkowie (*Zmianę nazwy należy przypisać wyłącznie omyłce drukarskiej — Red.*) jest synem Telefona Nr. I syna Carogroda, ogiera sławuckiego, którego babka była pełnej krwi angielskiej i nazywała się Niemka; a więc Telefon jest najczystszej krwi anglo-arabskiej. — Tyle do wyjaśnienia.

Biuletyn meteorologiczny

za czas od 5. do 11. października 1908.

(Ze spostrzeżeń Stacyi meteorologicznej Akademii rolniczej w Dublanach).

Dzień	Ciśnienie powietrza sprow. do 0° mm. 700+			Temperatura powietrza w st. Cels					Wilgotność powietrza bezwzględna mm.			Wilgotność powietrza względna w %			Kierunek i siła wiatru mm. 0—10			Zachmurzenie 0—10			Ilość opadu	Uwaga
	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	Max.	Min.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9. w.	7 r.	2 p.	9 w.	mm.	
5 p.	33·6	32·4	34·8	13·1	15·8	7·5	17·9	7·5	6·8	7·6	7·0	61	57	90	W 9	W 10	W 7	0	9	0	0 9	●
6 w.	37 8	42·6	45 9	5·9	7·6	5·7	8·1	5·4	5·8	5·6	5·1	84	72	74	W 6	NW 10	NW 4	9	9	10	—	
7 ś.	47·2	47·0	47·5	4·5	11·6	7·0	11·6	4·2	5·5	6·2	6·4	87	61	85	W 3	W 4	W 1	10	3	2	—	
8 c.	47·7	46·3	45·2	6·6	15·1	8·7	15·4	4·3	6·0	6·7	6·6	83	52	78	W 2	W 1	O	0	0	1	—	
9 p.	43·2	42·4	42·7	7·2	16·7	10·9	16 9	5·3	6·1	8·2	7·7	80	58	79	O	W 3	W 3	1	0	0	—	
10 s.	43·0	43·1	44·0	3·0	16 2	7·8	16·3	3·0	5·4	7·8	7·0	95	57	89	O	N 3	N 1	2	1	0	—	≡
11 n.	44·9	45·4	46·7	1·6	17·3	8 7	17·5	1·1	4·8	9·0	7·6	93	61	91	NE 1	E 2	E 1	1	2	0	—	⌴

Nakładem c. k. Galicyjskiego. Tow. Gospodarskiego. Odpowiedzialny redaktor: *Dr. Jan Paygert.*